Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/komunizm/69054,Labedzi-spiew-polskiego-komunizmu.html

ARTYKUŁ

Łabędzi śpiew polskiego komunizmu

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: MICHAŁ PRZEPERSKI 08.06.2020

W styczniu 1947 r. w Polsce przeprowadzono pierwsze powojenne wybory do Sejmu. Chociaż jednym z jego uczestników był Blok Demokratyczny – składający się m.in. z Polskiej Partii Robotniczej – stanowiły one absolutną antytezę demokracji.

Oddawaniu głosów towarzyszyła atmosfera obezwładniającego terroru, a głosy liczono według „sprawdzonych” sowieckich metod. Opozycja została rozbita w puch – tak wyglądało jedno z oszustw założycielskich ustroju komunistycznego w Polsce.

„Wybory” w komunizmie

Jak pisał Michał Siedziako, „wybory do sejmu, które przeprowadzano w Polsce pod rządami partii komunistycznej, nie spełniały podstawowych warunków pozwalających uznać je za demokratyczne. Wyborcy udający się do urn nie podejmowali *de facto* decyzji o składzie «najwyższego organu władzy państwowej»”.

W czerwcu 1988 r. po wyborach do rad narodowych – atrapy lokalnego samorządu w PRL – do publicznej wiadomości podano, że frekwencja sięgnęła 55 proc. Była to najniższa frekwencja oficjalnie odnotowana między Odrą a Bugiem w okresie rządów komunistycznych.

W kolejnych latach Polacy dowiadywali się z „Trybuny Ludu”, że poparcie dla rządzących jest prawie absolutne, o co było tym prościej, że oddawano głosy na tylko jedną listę, konstruowaną w komitetach PZPR. Frekwencja wyborcza sięgała fantastycznych wskaźników: w latach 1952-1980 nigdy nie spadła ona poniżej 94 proc. Stanowiło to zsumowany efekt wywierania presji przez aparat państwowy oraz ordynarnych manipulacji wyborczych.

W czerwcu 1988 r. po wyborach do rad narodowych – atrapy lokalnego samorządu w PRL – do publicznej wiadomości podano, że frekwencja sięgnęła 55 proc. Była to najniższa frekwencja oficjalnie odnotowana między Odrą a Bugiem w okresie rządów komunistycznych. I choć niezależni obserwatorzy wskazywali, że w rzeczywistości była ona wyraźnie zawyżona, to stanowiła niewątpliwą prestiżową porażkę komunistów.

POROZUMIENIE
WYBORY DO SEJMU I SENATU
Czerwiec '89
KOALICJA ZBUDUJE
NIEZGODA ZRUJNUJE
PZPR

SŁOWA DOTRZYMAMY!
POLSKA 89
Tak!
POLSKA 89
NIE DAJ SIĘ!
Wybierz sam!
PZPR

MAREK SIEROCKI
POPIERA
JACKA PIECHOTĘ
W WYBORACH DO SEJMU!
REALIA-Panowie-REALIA
M.F.Rakowski
Bez koalicji nie ma opozycji!
Sama opozycja to nie propozycja
OBWIESZCZENIE
JACEK PIECHOTA

Materiały wyborcze PZPR oraz jego politycznych satelitów. Wystawa IPN „1989. Narodziny wolności. Wybory czerwcowe 1989 roku w Szczecinie"

Droga do okrągłego stołu

Był to kolejny dowód – po strajkach kwietniowo-majowych z 1988 r. – na rosnące społeczne niezadowolenie. Po kilku tygodniach strajki wybuchły na nowo. I choć swoim rozmachem nie przypominały tych z sierpnia 1980 r., to przyczyniły się do przełamania politycznego pata w Polsce. 31 sierpnia 1988 r. szef MSW Czesław Kiszczak spotkał się z Lechem Wałęsą.

Ponad pięć długich miesięcy minęło, nim dialog pomiędzy komunistami a liderem podziemnej Solidarności i wspierającą go grupą doradców i współpracowników doprowadził do obrad okrągłego stołu. Przy jednym stole usiedli przeciwnicy polityczni: prześladowcy i ofiary. Rozwiązanie to nawiązywało do procesu, jakiego dekadę wcześniej doświadczyła Hiszpania po upadku dyktatury generała Franco. Jednak w bloku komunistycznym takie rozwiązanie było absolutną nowością. Tym bardziej, że okrągły stół nie miał przynieść zmiany władzy, nie mówiąc już o upadku systemu. Obozowi władzy zależało na wzmocnieniu go poprzez włączenie do niego części opozycji i podzielenie się odpowiedzialnością za sytuację w kraju. „Grupie Wałęsy" – jak nazywano ją w partyjnych gabinetach – zależało natomiast na relegalizacji Solidarności, zlikwidowanej w stanie wojennym pod lufami wojskowych karabinów.

Wyborczy układ z komunistami

Negocjacje trwały do ostatniej chwili. Do najważniejszych zapisów porozumienia podpisanego 5 kwietnia 1989 należało powołanie Senatu oraz swoisty kontrakt wyborczy. W jego ramach, 65 procent miejsc w Sejmie (299 mandatów) zostało zagwarantowane dla PZPR oraz jego politycznych satelitów (tzw. koalicja). Liczbę tych mandatów podzielono na 264 i 35 – pierwsze miały zostać obsadzane w okręgach wielomandatowych, a drugie w ramach tzw. listy krajowej. O pozostałe 35 procent miejsc (161 mandatów) mieli walczyć w wolnych wyborach kandydaci bezpartyjni. Natomiast 100 mandatów w nowo utworzonym Senacie miało zostać obsadzonych w wolnych wyborach w okręgach jednomandatowych.

> Obozowi władzy zależało na wzmocnieniu go poprzez włączenie do niego części opozycji i podzielenie się odpowiedzialnością za sytuację w kraju. „Grupie Wałęsy" – jak nazywano ją w partyjnych gabinetach – zależało natomiast na relegalizacji Solidarności, zlikwidowanej w stanie wojennym pod lufami wojskowych karabinów.

13 kwietnia 1989 r. Rada Państwa wyznaczyła terminy dwóch tur wyborów na odpowiednio 4 i 18 czerwca. Oznaczało to, że strona solidarnościowa ma bardzo niewiele czasu na zbieranie podpisów, odtwarzanie oficjalnych struktur oraz ruchu poparcia niezależnych kandydatów. Na to zresztą liczyli komuniści, dysponujący rozbudowanym i, jak wierzono, sprawnym aparatem wyborczej agitacji. Wydarzenia potoczyły się jednak w zupełnie przeciwnym kierunku.

Solidarność – po przezwyciężeniu wewnętrznych sporów – zdecydowała się wystawić dokładnie 100 kandydatów do Senatu oraz 161 do Sejmu. W efekcie wyborca pragnący zagłosować na Solidarność miał przejrzysty wybór. Odwrotnie postąpiła natomiast PZPR, która zachłysnęła się poszerzonym marginesem wewnątrzpartyjnej demokracji. Nie tylko wystawiano kandydatów nieznanych, ale też wzajemnie się zwalczających. Nie brakowało przypadków, gdy kandydaci PZPR próbowali ukrywać swoją afiliację polityczną, uważając ją za kompromitującą. Nomenklatura partyjna była rozleniwiona i zniechęcona, nie próbowała aktywnie wspierać własnych kandydatów. Przeciwnie strona solidarnościowa, która korzystając z poparcia Kościoła katolickiego oraz zagranicznych gwiazd (m.in. Steviego Wondera, Grace Jones czy Jane Fondy)

potrafiła ze spotkań wyborczych zrobić prawdziwie *show*.

Solidarnościowa „Gazeta Wyborcza”, której pierwszy numer pojawił się w kioskach 8 maja 1989 r., przełamywała monopol informacyjny komunistów i była jednym z namacalnych dowodów zmian. Najważniejszym elementem wyborów kontraktowych było bowiem to, że po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat wyborca mógł wpłynąć na rzeczywistość, ponieważ pojawiła się realna alternatywa wobec komunistów. Owszem, było jasne, że obóz władzy nie utraci władzy, ale wynik wyborów w ich wolnej części mógł trwale postawić pod znakiem zapytania polityczną legitymację koalicji do rządzenia.

Lech Wałęsa jeszcze w przeddzień wyborów studził nadzieje, wskazując że wygranie przez Solidarność wszystkich mandatów w Senacie jest mrzonką. Tymczasem nastroje na szczytach PZPR były zróżnicowane: falowały od entuzjazmu (Zygmunt Czarzasty obawiał się, że zwycięstwo komunistów może być zbyt przygniatające), po rezygnację (Andrzej Werblan wieszczył dramatyczną klęskę już w marcu 1989 r.). Sondaże Centrum Badania Opinii Społecznej, z jakich chętnie korzystał reżim Jaruzelskiego, zdawały się wskazywać na nadchodzącą klęskę, ale nawet badacze zatrudnieni w tej instytucji bardzo różnili się między sobą w interpretacji danych.

Materiały wyborcze Solidarności. Wystawa IPN „1989. Narodziny wolności. Wybory czerwcowe 1989 roku w Szczecinie"

Kontekst Tienanmen i kłopotliwe zwycięstwo

4 czerwca 1989 r. w większości kraju świeciło piękne słońce. Do urn udało się 62 procent Polaków – mniej niż się spodziewano. Nieoczekiwanie, polski eksperyment z poszerzaniem sfer wolności, obserwowany na świecie z ogromnym zainteresowaniem, uzyskał przerażający kontrapunkt. Tego samego dnia rano w Pekinie komuniści chińscy krwawo stłumili protesty na Placu Tienanmen, gdzie studenci domagali się demokracji. Oto fragment wspomnień wybitnego historyka Andrzeja Paczkowskiego, pełniącego tego dnia rolę męża zaufania Solidarności w lokalu wyborczym w ambasadzie PRL w Londynie:

> „Około południa wyszedłem na chwilę na zewnątrz na papierosa. (…). Atmosfera piknikowa. Nagle zza rogu najbliższej ulicy wyłonił się kondukt. Wzdłuż chodnika, tuż obok nas, szli Chińczycy. Na ogół młodzi ludzie, kilkaset osób. Na głowach mieli czarne opaski, nieśli tekturowe, czarne trumny. Milczą. Nie śpiewają, nie skandują, idą w niemym pochodzie. Na ten widok nasz polski tłumek nagle zamilkł. Stanęliśmy przy krawężniku. Ktoś wyciągnął rękę z dwoma palcami ułożonymi w geście „Solidarności". Za nim wszyscy powtórzyli ten gest. Na to Chińczycy odpowiedzieli tym samym pozdrowieniem. Niesamowita chwila."

Na Dalekim Wschodzie triumfowała tyrania, ale reżim komunistyczny w Polsce tracił grunt pod nogami. W efekcie I tury wyborów Solidarność obsadziła 92 ze 100 mandatów w Senacie, oraz 160 ze 161 bezpartyjnych mandatów w Sejmie. Stronie koalicyjnej udało się w I turze uzyskać jedynie 5 mandatów poselskich, z czego dwa z listy krajowej. Oznaczało to niemal całkowity upadek listy krajowej: mandatów nie uzyskali premier Rakowski, szef MSW Kiszczak czy szef MON Siwicki. PZPR była oszołomiona porażką, a Solidarność – skalą swojego zwycięstwa. Opozycjoniści, mając w pamięci stan wojenny, obawiali się, że komuniści raz jeszcze odwołają się do użycia siły, a ci ostatni doskonale wygrywali te obawy. Dlatego też doszło do kompromisu, który stanowił jawne pogwałcenie prawa: Solidarność zgodziła się, by koalicja obsadziła w II turze wyborów 33 mandaty przewidziane pierwotnie dla listy krajowej. Gdyby do tego nie doszło, stabilność układu politycznego stworzonego w jednej chwili by się załamała.

Doszło do kompromisu, który stanowił jawne pogwałcenie prawa: Solidarność zgodziła się, by koalicja obsadziła w II turze wyborów 33 mandaty przewidziane pierwotnie dla listy krajowej. Gdyby do tego nie doszło, stabilność układu politycznego stworzonego w jednej chwili by się załamała.

II tura wyborów przeprowadzona 18 czerwca przyciągnęła do urn jedynie 25 procent wyborców. Przede wszystkim dlatego, że tym razem można było głosować prawie tylko na przedstawicieli koalicji. Niejeden z nich zwyciężył nad swoimi rywalami dzięki poparciu lokalnych ogniw Solidarności, co w przyszłości podważyło spoistość obozu rządzącego w Sejmie i położyło fundament pod ostateczne załamanie się konstrukcji politycznej stworzonej przy okrągłym stole.

W ten sposób, chociaż wybory kontraktowe z czerwca 1989 r. miały zapewnić PZPR cztery lata stabilnego sprawowania władzy, stały się kamieniem, od którego lawina zmieniła bieg. Komuniści stracili resztki ducha walki, a politycy solidarnościowi w kolejnych tygodniach zdali sobie sprawę, że zaufanie, jakim obdarzyli ich wyborcy, wymaga przejęcia politycznej inicjatywy. Jeszcze 19 lipca Prezydentem PRL został Wojciech Jaruzelski (nie bez wyraźnego wsparcia Amerykanów), a 2 sierpnia na premiera desygnowano Czesława Kiszczaka. Ale to były już ostatnie podrygi komunizmu w Polsce. 24 sierpnia pierwszym niekomunistycznym premierem PRL został Tadeusz Mazowiecki. Dziejowa lawina przyspieszyła.

COFNIJ SIĘ